

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2015

www.zielonasowa.pl

Zobacz także inne książki Marie Lu:

LEGENDA

WYBRANIEC

PATRIOTA

MALFET TO MROCZNE PIĘTNO

M A R I E L U

TŁUMACZENIE: MARCIN MORTKA



Tytuł oryginału: *The Young Elites*

Copyright © 2014 by Xiwei Lu
Map illustration copyright © 2014 by Russell R. Charpentier

All rights reserved including the right of reproduction in whole or
in part in any form.

This edition published by arrangement with G.P. Putnam's Sons, a division
of Penguin Young Readers Group, a member of Penguin Group (USA) LLC,
a Penguin Random House Company.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2015
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo
fragmentów książki możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Tłumaczenie: Marcin Mortka
Redaktor prowadzący: Agnieszka Skórzewska
Korekta: Magdalena Wosiek, Krystian Gaik
Projekt okładki: Marta Żurawska-Zaręba
Skład okładki: Bernard Ptaszyński
Skład: Akces

ISBN 978-83-7983-137-1

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 96
Tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Mej cioci Yang Lin za wszystko, co robi



DUMOR

Morze
Słoneczne

Kenettra

Merroutas

Morze
Sacchi

TAMOURA

DOMACCA

SŁO

NIEBIAŃSKIE KRAINY

BELDAIN

Hadenbury

KENETTRA

Morze
Słoneczne



MORSKIE KRAINY

Wyspy Ember

NECZNE KRAINY

Nmarły ich już cztery setki. Mam nadzieję, że u was sytuacja wygląda lepiej. Miasto odwołało obchody Wiosennych Księżyców ze względu na kwarantannę, a tradycyjne maskarady stały się równie rzadkie jak mięso czy jajka.

Większość dzieci w naszym szpitalu pokonuje chorobę z osobliwymi efektami ubocznymi. Włosy jednej dziewczynki w ciągu nocy zmieniły kolor ze złotych na czarne. Na twarzy jakiegoś sześciolatka pojawiły się długie blizny, choć nikt jej nawet nie dotknął. Lekarze są przerażeni. Daj znać, czy u siebie zauważyłeś podobne wypadki, dobry Panie. Czuję, że wiatr przynosi niepokojące zmiany i jak najszybciej chcę przystąpić do badań.

List doktora Siriano Baglio do doktora Marino Di Segny

31 abrie 1348

Południowo-wschodnie dzielnice Dalii, Kenettra

13 CZERWCA, 1361

**Miasto Dalia
Południowa Kenettra
Morskie Krainy**

Niektórzy ludzie nas nienawidzą i uważają, że powinniśmy zawisnąć na stryczkach. Inni się nas boją i sądzą, że jesteśmy demonami, które powinny spłonąć na stosie. Jeszcze inni czczą nas i uważają za dzieci bogów.

Ale znają nas wszyscy.

Nieznany autor o Mrocznych Piętnach

Adelina Amouteru

Umrę jutro rano.

Przynajmniej tak twierdzą Inkwizytorzy, którzy odwiedzają moją celę. Siedzę w niej od tygodni. Wiem o tym tylko dlatego, że liczę przysyłane mi posiłki.

Dzień. Dwa dni.

Cztery dni. Tydzień.

Dwa tygodnie.

Trzy.

Potem już przestałam liczyć. Godziny zlewają się w niekończący się tunel nicości, wypełniony światłem padającym pod różnymi kątami, dreszczami wywołanymi przez zimne, mokre kamienie, strzępami mojej świadomości i chaotycznymi szeptami myśli.

Jutro mój czas dobiegnie końca. Spalą mnie na stosie na największym rynku, by wszyscy mieli uciechę. Inkwizytorzy twierdzą, że tłum już zaczął się zbierać.

Siedzę prosto, tak jak mnie nauczono. Ramiona nie dotykają ściany. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że kołyszę się w przód i w tył, przypuszczalnie próbując zachować poczytalność, może broniąc się przed chłodem. Nucę starą kołysankę, którą śpiewała mi mama, gdy byłam bardzo mała. Próbuję naśladować jej słodki, delikatny głos, ale mój śpiew jest ochrypły i nieprzyjemny. W ogóle nie przypomina śpiewu mamy. Przerwam.

Panuje tu straszna wilgoć. Woda spływająca nad drzwiami wyłobiliła rowek w kamiennej ścianie, matowozielony i czarny od szlamu. Moje włosy są skołtunione, a paznokcie brudne od krwi i błota. Mam ochotę je wyczyścić. Czy to dziwne, że jestem w stanie myśleć tylko i wyłącznie o tym, jaka jestem brudna? Gdyby była tu moja młodsza siostra, szepnęłaby mi do ucha coś pokrzepiającego i zanurzyłaby me dłonie w ciepłej wodzie.

Wciąż się o nią martwię. Nie przyszła, by mnie odwiedzić.

Kryję twarz w dłoniach. Jak do tego doszło?

Znam odpowiedź na to pytanie, oczywiście. Jestem tu, bo popełniłam morderstwo.



Wszystko wydarzyło się kilka tygodni wcześniej, podczas burzowej nocy w willi mego ojca. Nie mogłam spać. Padał deszcz, a za oknem mej sypialni migotały błyskawice, ale nawet burza nie była w stanie zagłuszyć rozmowy na parterze. Mój ojciec i jego gość oczywiście rozmawiali o mnie. Nocne rozmowy mego ojca zawsze dotyczyły mnie.

Rozmawiali zresztą o mnie w całej wschodniej dzielnicy Dalii.

„Adelina Amouteru? – mówili ludzie. – To jedna z tych, którzy dziesięć lat temu pokonali zarazę. Biedactwo. Jej ojciec będzie miał spore trudności, by wydać ją za męża”.

Bynajmniej nie chodziło o to, że brakuje mi urody. Nie jestem arogancka, ale szczerza. Moja niania powiedziała mi kiedyś, że każdy mężczyzna, który widział mą zmarłą matkę, będzie z zainteresowaniem przyglądał się, jak jej dwie córki przeistaczają się w kwitnące kobiety. Moja młodsza siostra Violetta miała tylko czternaście lat, a już była uosobieniem doskonałości. W przeciwieństwie do mnie, odziedziczyła subtelność natury i niewinny wdzięk mamy. Całowała mnie w policzki, śmiała się, tańczyła i marzyła. Gdy byłyśmy małymi dziewczynkami, siedziałyśmy razem w ogrodzie, a Violetta wplatała mi barwinki we włosy. Ja jej śpiewałam, a ona wymyślała dla nas zabawy.

Kiedyś się kochałyśmy.

Ojciec przynosił dla niej klejnoty, wieszał jej na szyi i patrzył, jak klaszcze z radością. Kupował jej wspaniałe szaty przywożone z najdalszych stron świata. Opowiadał jej bajki i całował ją na dobranoc. Przypominał jej o tym, jaka jest piękna. Mówił jej o tym, że jej ślub poprawi pozycję rodziny, a jej piękno zwabi książąt i królów. Kolejka kawalerów gotowych starać się o jej rękę była już dość długa, a ojciec mówił każdemu, by był cierpliwy. Jego córka mogła bowiem wyjść za mąż dopiero po ukończeniu siedemnastego roku życia. „Cóż za troskliwy ojciec” – mówili ludzie.

Oczywiście okrucieństwo ojca dotyczyło i ją. Ojciec celowo kupował jej ciasne suknie, których noszenie powodowało ból. Z przyjemnością przyglądał się jej stopom, poranionym od noszenia niewygodnych, wysadzanych klejnotami bucików. Mimo to kochał ją. Na swój własny, osobisty sposób. Kochał ją, bo, sami rozumiecie, była jego inwestycją.

Ze mną sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. W przeciwieństwie do mej siostry, obdarzonej błyszczącymi, czarnymi włosami, współgrającymi z jej ciemnymi oczami i oliwkową cerą, ja byłam skażona. Co to oznacza? Otóż gdy miałam cztery lata, Kenettę nawiedziła zaraza i ludzie w panice zabijali deskami drzwi i okna swych domów. Zachorowałyśmy wszystkie trzy – ja, matka i siostra. Choroby nie dało się ukryć – na skórze pojawiały się dziwne plamki, włosy i brwi zmieniały kolor, a z oczu ciekły różowe, krwawe łzy. Wciąż pamiętam zapach choroby w naszym domu i palący smak grappy na ustach. Lewe oko napuchło mi tak bardzo, że lekarz musiał je usunąć. Zrobił to przy pomocy rozgrzanego do czerwoności noża oraz pary szczypiec.

I tak oto stałam się skażona.

Naznaczona. *Malfetto*.

Moja siostra pokonała chorobę bez szwanku, a mi po lewym oku pozostała jedynie blizna. Włosy Violetty były nadal połyskliwie czarne, lecz moje pukle oraz rzęsy nabrały osobliwie srebrzystej barwy. W blasku słońca wydawały się niemalże białe, niczym zimowy księżyc, a w ciemnościach stawały się ciemniejsze, niczym migotliwa przędza z metalu.

I tak poszczęściło mi się bardziej niż matce, która umarła, tak jak każda zarażona dorosła osoba. Pamiętam, jak co noc płakałam w jej pustej sypialni, modląc się o to, by zaraza zabrała ojca zamiast niej.

Ojciec i jego tajemniczy gość nadal rozmawiali na dole. W końcu ciekawość wzięła górę, przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka, podkrađłam się bezszelestnie do drzwi i uchyliłam je lekko. Korytarz opromieniał nikły blask świec. Ojciec siedział w towarzystwie wysokiego, barczystego mężczyzny z siwizną nad skrońmi. Miał włosy związane w krótką kitkę, a jego aksamitny płaszcz mienił się czernią i czerwienią. Mój ojciec był podobnie odziany, ale jego szaty były spłowiałe. Przed zarazą byłby odziany równie dostojnie jak jego gość, ale teraz? Trudno jest utrzymywać dobre stosunki handlowe, mając reputację zepsutą przez córkę *malfetto*.

Obaj pili wino. Doszłam do wniosku, że ojciec jest w nastroju do negocjacji, skoro wyciągnął jedna z ostatnich dobrych beczulek.

Otworzyłam drzwi nieco szerzej, przekradłam się na korytarz i usiadłam na schodach, podciągnąwszy kolana pod brodę. Było to moje ulubione miejsce. Czasami udawałam, że jestem królową i stoję na pałacowym balkonie, spoglądając na korzających się poddanych. Teraz jednakże słuchałam uważnie toczącej się na dole rozmowy. Jak zwykle starannie zasłoniłam bliznę włosami. Moja dłoń opierała się niezręcznie o balustradę. Ojciec złamał mi kiedyś czwarty palec, który nigdy się nie zagoił jak należy, i nie byłam w stanie opleść go wokół tralki.

– Nie chcę cię urazić, panie Amouteru – rzekł gość. – Był pan swego czasu kupcem o nieposzlakowanej reputacji, ale te czasy już dawno minęły. Nie chcę, by ktoś mnie widział, jak dobijam interesy z rodziną *malfetto*. Niewiele może mi pan zaoferować.

Ojciec nie przestawał się uśmiechać, jak zwykle podczas negocjacji.

– Nadal ufa mi kilku miejscowych pożyczkobiorców. Spłace należności, gdy tylko zacznie się ruch w porcie. Tamurańskie jedwabie oraz przyprawy są w tym roku poszukiwane...

Jego słowa nie wywarły na nieznanym żadnego wrażenia.

– Król jest głupi jak osioł – rzekł. – A osły nie nadają się do rządzenia krajami. Obawiam się, że przez najbliższe lata nie masz co, panie, spodziewać się ożywienia w handlu, a przy nowym prawie podatkowym twoje długi zaczną jedynie rosnąć. Jak masz zamiar spłacić należności, panie?

Ojciec rozparł się na krześle, upił łyk wina i westchnął.

– Na pewno jest coś, co mogę ci zaoferować.

Mężczyzna przyjrzał się w zadumie kieliszkowi. Widok jego zaciętej twarzy sprawił, że przeszył mnie dreszcz.

– Opowiedz mi, panie, o Adelinie. Ile dostałeś propozycji?

Ojciec, choć już czerwony od wypitego alkoholu, zarumienił się jeszcze bardziej.

– Pojawiają się rzadko.

– Czyli, innymi słowy, nikt się nie zainteresował twoim pakudztwem – rzekł z uśmiechem gość.

– Byli kandydaci, ale nie tylu, ilu bym sobie życzył – przyznał ojciec, zacisnąwszy mocno usta.

– A co o niej mówili?

– Inni kandydaci? – Ojciec potarł dłonią twarz. Zawsze czuł się zażenowany, gdy mówił o moich skazach. – Zawsze to samo. Ciągłe wracają do jej... cech. Cóż mogę panu powiedzieć? Nikt nie chce, by *malfetto* urodziła mu dziecko.

Nieznajomy słuchał i potakiwał.

– Czy słyszałeś, panie, o tym, co się niedawno wydarzyło w Estenzii? Dwóch szlachciców spędziło wieczór w operze i ruszyło do domu. Następnego dnia znaleziono ich spalonych na wiór. – Ojciec szybko zmienił ton, mając nadzieję, że wzbudzi współczucie nieznajomego. – Na ścianach były ślady płomieni, a ich ciała wyglądały, jakby stopniały od środka. Wszyscy się boją *malfetto*, drogi panie. Nawet ty nie masz ochoty prowadzić ze mną interesów. Proszę, jestem bezsilny.

Wiem, o czym mówił mój ojciec. Miał na myśli kilku rzadko spotykanych, specyficznych *malfetto*, którzy zdołali pokonać chorobę, ale ta w zamian pozostawiła po sobie blizny o wiele straszliwsze od moich – talenty nie z tego świata. Rozmawiano o nich cicho i z trwogą. Większość ludzi bała się ich i nazywała demonami, ale ja podziwiałam ich w tajemnicy. Mówiono, że potrafili wyczarować ogień, wezwać wiatr, okiełznać dzikie bestie, znikać bez śladu, a nawet zabijać w mgnieniu oka.

Na targu można było znaleźć płaskie, drewniane płytki, na których starannie wygrawerowano imiona ich wszystkich. Ludzie wierzyli, że to talizmany chroniące przed *malfetto*. Choć ich posiadanie było zakazane, wszyscy i tak znali te imiona. Kosiarz. Magiano. Wicher. Alchemik.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Słyszałem, że nawet ci kandydaci, którzy nie chcą poślubić Adeliny, nadal nie mogą oderwać od niej wzroku, owdładnięci pożądaniem. – Urwał. – Jej skazy to wielkie nieszczęście, ale piękna dziewczyna wciąż jest piękną dziewczyną.

Dostrzegłam dziwny błysk w jego oczach i coś skrzyło mnie w brzuchu na ten widok. Wsunęłam podbródek między kolana, jakbym chciała się schować. Mój ojciec wydawał się zmieszany. Wyprostował się na krześle i wysunął rękę z pucharem w stronę gościa.

– Czy jesteś, panie, zainteresowany ręką Adeliny?

W odpowiedzi mężczyzna sięgnął pod płaszcz i wyciągnął niewielką, brązową sakiewkę, którą rzucił na stół. Wylądowała z ciężkim brzęknięciem. Jako córka kupca szybko nauczyłam się, czym jest pieniądz, a odgłos i rozmiary sakiewki zdradzały, że jest pełna złotych talentów. Zdusiłam okrzyk zaskoczenia.

Ojciec wpatrywał się w oszołomieniu w sakiewkę, a jego gość rozparł się na krześle i z zadumą popijał wino.

– Wiem o podatkach, których jeszcze nie zapłaciłeś koronie. Wiem o twoich nowych długach, panie. Pokryję je wszystkie w zamian za Adelinę.

– Ale przecież masz żonę, panie! – Ojciec zmarszczył brwi.

– Tak, mam – rzekł mężczyzna. – Ale ja nie powiedziałem, że chcę poślubić Adelinę. Ja proponuję jedynie, że ją od ciebie, panie, wezmę.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– A więc... A więc ma zostać twoją kochanką? – spytał ojciec. Nieznajomy wzruszył ramionami.

– Żaden zdrowy na umyśle arystokrata nie poślubi tak naznaczonej dziewczyny. Przecież nie byłaby w stanie zajmować się sprawami w moim imieniu. Muszę dbać o reputację, panie Amouteru. Ale myślę, że jakoś damy sobie z tym radę. Córka twoja dostanie nowy dom, a ty otrzymasz złoto. Mam jednakże jeden warunek. – Nieznajomy uniósł przy tych słowach dłonie. – Chcę ją zabrać teraz, a nie za rok. Nie mam ochoty czekać, aż skończy siedemnaście lat.

Odurzył mnie osobliwy szum. Chłopcy i dziewczęta nie mogli zawierać ślubów przed ukończeniem siedemnastego roku życia! Ten człowiek chciał, by ojciec złamał prawo i przeciwstawił się bogom.

Ojciec uniósł brew, ale się nie sprzeczał.

– Kochanka – rzekł w końcu. – Drogi panie, zapewne wiesz, jakie szkody wyrządzi to mej reputacji. Równie dobrze mógłbym sprzedąć ją do burdelu.

– A cieszysz się teraz, panie, dobrą sławą? Ile szkód córka już wyrządziła twoim interesom? – Gość pochylił się. – Z pewnością nie chciałeś powiedzieć, że mój dom nie jest wart więcej niż zwykły burdel. Przynajmniej twoja Adelina znajdzie się pod dachem zacnego, szlacheckiego domostwa!

Patrzyłam, jak ojciec popija wino. Moje dłonie zaczęły drżeć.

– Kochanka – powtórzył.

– Szybko podejmij decyzję. Drugi raz tej propozycji nie złożę.

– Muszę się zastanowić – rzekł ojciec z niepokojem.

Nie mam pojęcia, jak długo milczeli, ale gdy ojciec znów się odezwał, zerwałam się na równe nogi.

– Adelina będzie panu odpowiadać. Jest pan mądrym człowiekiem. Pomimo swych skaz to cudowna dziewczyna, wręcz natchniona.

Mężczyzna zakręcił winem w pucharze.

– Okiełznam ją. Umowa stoi.

Zamknęłam oczy. Mój świat utonął w ciemnościach. Wyobraziłam sobie twarz nieznajomego nad sobą, jego dłonie na mej talii i jego odrażający uśmiech. Nie miałam zostać żoną, ale kochanką. Byłam wstrząśnięta. Oszołomiona patrzyłam, jak ojciec oraz jego gość ściskają dłonie i stukają się pucharami.

– Umowa stoi – rzekł mój ojciec. Wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca. – Jutro Adelina stanie się pańska, ale... Ale proszę zachować to w tajemnicy. Nie chcę, by następnego dnia Inkwizytorzy zastukali do moich drzwi i ukarali mnie za to, że oddałem ją zbyt młodo.

– To *malfetto* – odparł mężczyzna. – Kto się tym przejmie?

Poprawił rękawiczki i powstał z elegancją, a ojciec pochylił głowę.

– Jutro przyślę po nią konie.

Ojciec odprowadził gościa do drzwi, a ja umknęłam do sypialni, gdzie stanęłam w ciemności, drżąc i dygocząc. Dlaczego słowa ojca nadal zadawały mi ból? Powinnam już się do nich przyzwyczaić. Co mi kiedyś powiedział? „Moja biedna Adeline – mówił, gładząc mnie kciukiem po policzku – cóż za szkoda. Spójrz tylko na siebie. Kto będzie chciał poślubić taką *malfetto*?”

„Wszystko będzie dobrze – próbowałam sobie wmówić. – Przynajmniej oddalisz się od ojca. Nie będzie aż tak źle”.

Mimo to czułam wielki ciężar na sercu. Znałam prawdę. Nikt nie chciał *malfetto*. Przynosiliśmy pecha, a teraz jeszcze się nas bano. Czułam, że zostanę wygnana, gdy tylko ten człowiek się mną znudzi.

Rozglądałam się po pomieszczeniu, aż mój wzrok padł na okno. Serce zamarło mi na moment. Poprzez gniewne linie kreślone przez krople deszczu dostrzegłam ciemnoniebieskie dachy Dalii, rzędy ceglanych wież krytych kopułami i wyłożonych brukiem uliczek, marmurowe świątynie, doki łagodnie nachylone ku morzu, gdzie podczas pogodnych nocy sunęły gondole ze złocistymi pochodniami i gdzie grzmiały wodospady, wytyczające południową granicę Kenettry. Tej nocy morze miało się w gniewie, a spienione fale przesłoniły horyzont i wypełniały kanały.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w zalewane deszczem okno.

Tej nocy. To musiało się stać tej nocy.

Popędziłam do łóżka, pochyliłam się i wyciągnęłam spod niego tobołek wykonany z prześcieradła. Upchnęłam w nim nieco srebrnych sztuczków, kandelabrow, grawerowanych talerzy i innych rzeczy, które mogłam wymienić za jedzenie i schronienie. Och, to mój kolejny sekret. Jestem złodziejką. Od paru miesięcy kradłam różne rzeczy i upychałam je pod łóżkiem, szykując się na nadejście dnia, kiedy nie będę już mogła żyć u boku ojca. Nie zebrałam ich wiele, ale wyliczałam, że u dobrego

kupca mogłabym dostać za swój skarb kilka złotych talentów. Uda mi się w ten sposób przeżyć parę miesięcy.

Przypadłam do szafy i wyciągnęłam naręcze jedwabiu, a potem zaczęłam pospiesznie zbierać wszelką biżuterię. Srebrne bransolety. Perłowy naszyjnik odziedziczony po matce, którego nie chciała moja siostra. Parę szafirowych kolczyków. Złapałam też dwa długie paski jedwabiu, którymi Tamuranki owijają sobie głowy. Będę musiała jakoś zamaskować srebrzyste włosy. Uwijałam się jak w ukropie. Ostrożnie upchnęłam biżuterię i stroje w zawiniątku, skryłam go za łóżkiem i naciągnęłam buty do konnej jazdy z miękkiej skóry.

Usiadłam i zamarłam w oczekiwaniu.

Godzinę później, gdy ojciec udał się na spoczynek, a w domu zapanowała cisza, złapałam worek, podeszłam do okna i przycisnęłam do niego dłoń. Delikatnie odchyliłam lewą okiennicę. Burza przycichła, ale ulewa była nadal na tyle głośna, że zagłuszała moje kroki. Po raz ostatni zerknęłam przez ramię na drzwi sypialni, jakbym się spodziewała, że ojciec wejdzie do środka. „Gdzie się wybierasz, Adelino? – spytałby. – Tam na ulicach nie ma nic dla takich dziewczyn jak ty”.

Potrząsnęłam głową, by pozbyć się wspomnienia jego głosu. Rano odkryje, że mnie nie ma. Zrozumie, że stracił najlepszą okazję, by spłacić długi. Nabrałam tchu i zaczęłam przelazić przez okno. Zimny deszcz chłostał moje ramiona i drażnił skórę.

– Adelino?

Odwróciłam się, słysząc głos. W progu zobaczyłam dziewczęcą sylwetkę. To była moja siostra, Violetta, trąca zaspane

oczy. Patrzyła na otwarte okno i worek na moich plecach. Przez krótką, przerażającą chwilę byłam przekonana, że zaraz zacznie krzyczeć i obudzi ojca.

Violetta jednakże spoglądała na mnie w ciszy. Poczułam ukłucie wyrzutów sumienia, choć widok siostry obudził we mnie niechęć. Idiotka. Dlaczego niby miałabym współczuć komuś, kto tyle razy patrzył na to, jak cierpieć? „Kocham cię, Adelino – mawiała do mnie, gdy byliśmy małe. – Ojciec też cię kocha, tylko nie wie, jak to okazać”. Dlaczego więc żałowałam siostry, która była ceniona i pożądana?

Mimo wszystko nie mogłam się oprzeć. Podbiegłam do niej ujęłam jej dłoń i przytknęłam szczupły palec do jej ust. Siostra spojrzała na mnie ze zmartwieniem.

– Powinnaś wracać do łóżka – szepnęła.

W mroku nocy nadal widziałam jej połyskliwe, ciemne oczy i delikatną skórę. Jej piękno było tak czyste.

– Znajdziesz się w niezłych opałach, jeśli ojciec cię znajdzie.

Ścisnęłam mocniej jej dłoń, a potem nasze czoła się zetknęły. Trwałyśmy tak przez dłuższą chwilę i miałam wrażenie, że znów stałyśmy się polegającymi na sobie dziećmi. Zazwyczaj Violetta odsuwała się ode mnie jako pierwsza, wiedząc, że ojciec nie lubi, gdy jesteśmy blisko siebie, ale tym razem ani drgnęła, zupełnie jakby wiedziała, że tej nocy dzieje się coś wielkiego.

– Violetto – szepnęłam. – Pamiętasz, jak kiedyś okłamałaś ojca, gdy chciał wiedzieć, kto zabił jedną z jego ulubionych waz?

Siostra pokiwała głową, wtulona w moje ramię.

– Chciałabym, byś zrobiła to ponownie. – Odsunęłam się na tyle, by móc założyć jej kosmyk włosów za ucho. – Nie mów ani słowa.

Violetta nie odpowiedziała. Przełknęła ślinę i spojrzała tam, gdzie znajdowały się komnaty ojca. Stosunki między nimi układały się inaczej. Moja siostra nie odczuwała tej samej nienawiści co ja i na samą myśl o sprzeciwieniu się jego naukom w jej oczach pojawiła się skrucha. Ojciec zawsze kładł jej do głowy, że jest kimś lepszym ode mnie i darzenie mnie miłością było głupim pomysłem. Mimo to skinęła głową. Poczułam, jak z serca spada mi wielki ciężar.

– Uważaj na siebie. Powodzenia!

Spojrzałyśmy na siebie po raz ostatni.

„Mogłabyś uciec wraz ze mną – pomyślałam – ale wiem, że tego nie zrobisz. Zanadto się boisz. Wróć więc do swego życia i uśmiechaj się na widok sukni kupowanych ci przez ojca”.

Mimo to serce mi zmiękło. Violetta zawsze była dobrą dziewczyną i nie wybrała sobie takiego losu.

„Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Życzę ci, byś się zakochała we właściwym człowieku i zaznała dużo szczęścia w miłości. Żegnaj, siostro”.

Nie chciałam dłużej zwlekać. Odwróciłam się, podeszłam do okna i wyszłam na gzyms na wysokości drugiego piętra.

O mały włos straciłabym równowagę. Wszystko było śliskie od deszczu, a moje buty do konnej jazdy nie trzymały się niepewnego podparcia. Kilka łyżek wypadło z mego zawiniątka i z brzękiem spadło na ziemię.

„Nie patrz w dół!”

Przemieszczałam się wzdłuż gzymsu, aż natrafiłam na balkon. Opuszczałam się stopniowo w dół, aż zawisłam na drżących palcach. Zamknęłam oczy i puściłam się.

Kolana ugięły się pod mną i przewróciłam się na ziemię. Uderzenie wybiło mi dech z płuc i przez moment mogłam tylko leżeć przed własnym domem, obolała i przemoczona na wyłot, i walczyć desperacko o oddech. Kosmyki mokrych włosów kleiły mi się do twarzy. W końcu odsunęłam je i jakoś zdołałam dźwignąć się na kolana. Deszcz sprawił, że świat naokoło błyszczał i migotał, zupełnie jakbym znalazła się w koszmarze, z którego nie mogłam się wybudzić. Musiałam skupić się na rzeczach najważniejszych. Trzeba było się stąd wydostać, nim ojciec odkryje moją nieobecność. W końcu zdołałam się podnieść i oszołomiona pobiegłam w stronę stajni. Konie powitały mnie niespokojnym tupotem, ale ja odwiązałam mego ulubionego ogiera, szepnęłam kilka kojących słów do jego ucha i nałożyłam mu siodło.

Wypadliśmy w objęcia burzy. Popędzałam go bez litości, aż opuściliśmy willę ojca i znaleźliśmy się na skraju rynku Dalii, całkowicie opustoszałego i pokrytego kałużami. Nigdy nie byłam w mieście o tej godzinie i pustka w miejscu zazwyczaj rojącego się od ludzi wyprowadziła mnie z równowagi. Mój koń parsknął z niepokojem – najwyraźniej źle znosił deszcz – i cofnął się kilka kroków. Jego kopyta pograżyły się w błocie. Zeskoczyłam z siodła, musnęłam jego kark, by dodać mu otuchy i spróbowałam pociągnąć go za sobą.

Potem usłyszałam tętent kopyt za sobą.

Zamarłam. W pierwszej chwili odgłos wydawał się odległy, niemalże zagłuszony przez burzę, ale w sekundę później zagrzmiął ogłuszająco. Zadrżałam.

„To ojciec”.

Wiedziałam, że to on. To musiał być on. Moja dłoń pieszcząca koński kark zamarła, a potem złapała przemoczoną grzywę. Czy Violetta mimo wszystko powiedziała ojcu o ucieczce? Może usłyszał, jak wypadają mi sztucze?

Naraz go ujrzałam. Jego widok nappełnił mnie przerażeniem. Oto z mgieł deszczowej nocy wyłaniał się mój ojciec z błyszczącymi oczami. Przez całe życie nigdy nie widziałam takiego gniewu na jego twarzy.

Chciałam wskoczyć na grzbiet mego ogiera, ale było już za późno. W jednej sekundzie widziałam, jak ojciec gna w moim kierunku, a w drugiej już przy mnie był i zeskakiwał w błoto z furkotem płaszcza. Jego dłoń zacisnęła się na moim ramieniu niczym żelazne ogniwo.

– Co ty wyrabiasz, Adelino? – spytał mnie złowieszczo spokojnym głosem.

Bezskuteczne próbowałam wyrwać rękę z jego ścisku, ale na skutek moich starań zacisnął dłoń jeszcze mocniej, aż krzyknęłam z bólu. Ojciec szarpnął mną brutalnie – potknęłam się, straciłam równowagę i padłam na ziemię. Błoto opryskało mi twarz. Słyszałam jedynie ryk ulewy i mrok w jego głosie.

– Wstawaj, ty niewdzięczna, mała złodziejko – wysyczał mi do ucha i szarpnął znów, zmuszając mnie do powstania. Niespo-

dziewanie w jego głosie pojawiła się kojąca nuta. – Chodź, ukochana córko. Spójrz tylko, jak wyglądasz. Zabiorę cię do domu.

Spojrzałam na niego z wrogością i szarpnęłam się ze wszystkich sił. Moje ramię było mokre od deszczu i ojciec nie był w stanie mnie utrzymać. Choć mocno zaciskał dłoń i poranił mi skórę, na chwilę odzyskałam wolność.

Wtedy poczułam, jak jego palce zaciskają się na moich włosach. Wrzasnęłam i zamachałam rękami w powietrzu.

– Aleś ty niewychowana – mruknął, kręcąc głową i wlokąc mnie w kierunku konia. – Nie możesz zachowywać się jak twoja siostra?

Trąciłam zawiniątko przytroczone do końskiego siodła i srebrna zastawa rozsypała się z głośnym brzękiem. Noże, widelce i łyżki połyskiwały w mroku nocy.

– Gdzie ty chciałaś się udać? Kto inny by cię zechciał? Nigdzie nie znajdziesz lepszego życia! Czy ty w ogóle rozumiesz moje upokorzenie, którego doznawałem, nie mogąc znaleźć dla ciebie kandydata na męża? Zdajesz sobie sprawę z tego, że wciąż muszę za ciebie przeproszać? Wiesz, jakie to dla mnie trudne?

Wrzeszczałam. Wrzeszczałam ze wszystkich sił, mając nadzieję, że obudzę ludzi śpiących w domach dookoła mnie, że ktoś ujrzy, co tu się wyprawia. Ale czy ktoś by się przejął? Ojciec złapał mnie mocniej i pociągnął za sobą.

– Chodź już ze mną – powiedział i zatrzymał się, by na mnie spojrzeć. Deszcz spływał mu po twarzy. – No, dobra dziewczynka. Ojciec wie, co dla ciebie najlepsze.

Zacisnęłam zęby i odpowiedziałam mu twardym spojrzeniem.

– Nienawidzę cię – szepnęłam.

Ojciec uderzył mnie wówczas w twarz, aż mi błysnęło w oczach. Zatoczyłam się i przewróciłam w błoto. Nadal trzymał mnie za włosy. Szarpnął tak mocno, że czułam, jak mi wyrwa całe kosmyki.

„Posunęłam się za daleko – pomyślałam, jednocześnie odurzona i przerażona. – Rozzłościłam go i już się nie opanuje...”

Świat zamienił się w ocean krwi i deszczu.

– Przynosisz nam wstyd – szepnął mi do ucha. Jego głos był pełen lodowatej nienawiści. – Zostaniesz rano oddana i wiedz, że prędzej sam cię zabiję, nim pozwolę ci zniszczyć tę transakcję.

Coś we mnie pękło. Wykrzywiłam drwiąco usta.

Przyплыw energii, kula oślepiającego światła, najciemniejszy z wiatrów. Nagle ujrzałam wszystko – ojca stojącego nieruchomo przede mną, jego wykrzywioną twarz tuż przed moją własną, kamienice opromienione blaskiem księżyca tak jasnym, że odziewał resztę świata w czern i biel, odbierając mu jakiekolwiek inne barwy. Krople wody zastygły w powietrzu. Milion lśniących nitek połączyło wszystko ze wszystkim.

Coś w głębi mej duszy nakazało mi pociągnąć za nie. Świat zamarł. I wtedy, zupełnie jakby mój umysł wypełził z ciała i wniknął w ziemię, wyrosły z niej ogromne, ciemne kształty, powykrzywiane i zniekształcone, wpatrujące się w ojca za-

krwawionymi oczami. Ich paszcze pełne klów rozwierały się tak szeroko, że zdawały się rozdzielać oblicza na pół. Ojciec otworzył szeroko oczy, spoglądając z zaskoczeniem na górujące nad nim demony. Puścił mnie. Padłam na ziemię i odpełzałam na bok najszybciej jak mogłam. Ciemne, upiorne kształty nadal zmierzały naprzód. Kuliłam się w błocie, jednocześnie potężna i bezradna, i patrzyłam, jak mnie mijają.

„Jestem Adelina Amouteru – szeptały zjawy chórem. Ich przerażające głosy ociekały nienawiścią. Moją nienawiścią. – Nie jestem niczyją własnością. Tej nocy wzniosę się ponad wszystko to, czego mnie nauczyłeś, przysięgam ci. Stanę się potęgą, jakiej ten świat nigdy nie widział. Zdobędę taką moc, że nikt nie ośmieli się mnie skrzywdzić”.

Zbliżały się do niego.

Chciałam zawołać, by się zatrzymały, choć przepełniało mnie osobliwe uniesienie.

– Zaczekajcie! Stójcie! – zawołałam, ale zjawy zignorowały mnie.

Ojciec wrzeszczał i bił po wyciągniętych ku niemu, kościstych dłoniach, a potem odwrócił się i rzucił do ucieczki. Pędził na oślep. Wpadł na swego konia, odbił się od niego i padł w błoto. Koń zarżał przeraźliwie, łyskając wściekle oczami. Stał dęba i...

I opuścił się gwałtownie w dół. Prosto na pierś ojca.

Jego wrzaski urwały się gwałtownie. Ciałem wstrząsnęły konwulsje.

Zjawy znikły błyskawicznie, jakby nigdy ich tu nie było. Ulewa przybrała na sile, niebo przecięły błyskawice, a moim ciałem wstrząsnął piorun. Koń szalał i nadal rozdeptywał trupa ojca, aż oderwał jego głowę i popędził w deszcz. W moich żyłach krążyły ogień oraz lód, a mięśnie dygotały. Trzęsąc się, leżałam w błocie. Nie wierzyłam w to, co zaszło. Wpatrywałam się przerażona w trupa leżącego kilka kroków dalej. Oddychałam chrapliwie, z trudem. Skóra głowy płonęła bólem, a po twarzy ściekała mi krew. Skądś napłynął zapach żelaza – nie wiedziałam, czy pochodzi z ran moich czy też ojca. Czekalam na ponowne pojawienie się straszliwych kształtów, gotowych do wyładowania gniewu na mnie, ale ta chwila nigdy nie nadeszła.

– Ja nie chciałam – szepnęłam, nie wiedząc, do kogo kieruję te słowa. Z przerażeniem zerknęłam na okna, przeświadczona, że patrzą na mnie jacyś ludzie, ale nikogo tam nie było. Burza wyciszyła wszelkie odgłosy. Odczołgałam się od trupa.

„Stało się coś złego. Coś bardzo złego”.

Czułam jednak, że to nieprawda. Nawet w tej chwili zdawałam sobie z tego sprawę. Rozumiecie już, że jestem nieodrodną córką własnego ojca? Rozkoszowałam się tą chwilą.

– Ja nie chciałam! – wrzasnęłam, usiłując zagłuszyć wewnętrzny głos, ale z moich ust wydostał się jedynie niewyraźny bełkot. – Ja tylko chciałam uciec... Ja tylko... Ja chciałam uciec... Ja nie...

Nie mam pojęcia, jak długo tam leżałam. Wiem tylko tyle, że w końcu podniosłam się, drżącymi dłońmi pozbierałam rozs-

pane srebrne sztuce, zawiązałam na powrót tobolek i podciągnęłam się na siodło. Potem odjechałam, pozostawiając za sobą scenę rzezi, której byłam autorką. Uciekłam od ojca, którego sama zamordowałam. Uciekłam tak szybko, że nie zdążyłam nawet się zastanowić, czy ktoś był świadkiem tej sceny.

Jechałam przez wiele dni. Po drodze wymieniałam skradzione rzeczy z różnymi osobami – z miłym karczmarzem, pełnym współczucia gospodarzem, z piekarzem o miękkim sercu – aż uzbierałam niewielką sakiewkę talentów, dzięki której mogłam pokonać drogę do następnego miasta. Moim celem była Estenzia, północny port i stolica państwa, miasto dziesięciu tysięcy okrętów, miasto tak wielkie, że z pewnością roi się w nim od *malfetto*. Będę tam bezpieczna. Będę tak daleko, że nikt mnie nie odnajdzie.

Piątego dnia wyprawy dopadło mnie jednak zmęczenie. Nie byłam żołnierzem i nigdy wcześniej tak długo nie jechałam. Półprzytomna, ogarnięta majakami zsunęłam się z siodła przed bramą jakiegoś gospodarstwa.

Znalazła mnie pewna kobieta ubrana w czyste, brązowe szaty. Pamiętam, że jej matczyne piękno urzekło mnie tak bardzo, że natychmiast obudziło się we mnie zaufanie. Wyciągnęłam ku niej drżącą rękę, jakbym chciała dotknąć jej skóry.

– Proszę – wyszeptałam spękanymi ustami. – Muszę odpocząć.

Obudziłam w niej współczucie. Nachyliła się ku mnie, ujęła mą twarz w swe chłodne, gładkie dłonie, przyglądała się przez długą chwilę moim znamionom, a potem pokiwała głową.

– Chodź ze mną, dziecko – powiedziała.

Zaprowadziła mnie na poddasze stodoły i pokazała mi, gdzie mogę spać. Dostałam również nieco chleba oraz twardego sera. Zjadłam skromny posiłek i natychmiast zapadłam w sen, czując, że nareszcie jestem bezpieczna.

Rankiem przebudziło mnie bezceremonialne szarpanie.

Zerwałam się, roztrzęsiona, i spojrzałam w twarze dwóch żołnierzy Inkwizycji w białych zbrojach i szatach obszytych złotem. Ich twarze wyglądały, jakby wryto je w kamieniu.

„Ludzie króla!”

Zrozpaczona chciałam wezwać te same moce, które towarzyszyły mi w chwili śmierci ojca, ale tym razem obca moc nie przepłynęła przez moje ciało. Świat nie stał się czarno-biały i nie pojawiły się żadne zjawy.

Obok Inkwizytorów stała dziewczyna. Wpatrywałam się w nią przez dłuższą chwilę, nim w końcu uwierzyłam w to, co widzę. Violetta. Moja młodsza siostra. Wyglądała, jakby płakała. Jej perfekcyjną urodę szpeciły ciemne plamy pod oczami. Na jej policzku rozlewał się siniak.

– To twoja siostra? – spytał jeden z Inkwizytorów.

Violetta spojrzała na nich bez słowa, nie chcąc odpowiedzieć na pytanie, ale nigdy nie umiała dobrze kłamać. Inkwizytorzy ujrzeli prawdę w jej oczach. Odepchnęli ją i skupili się na mnie. Postawili mnie i związali me ramiona z tyłu.

– Adelino Amouteru – odezwał się drugi. – Z rozkazu króla zostajesz aresztowana...

– To był wypadek! – zawołałam. – Deszcz, koń...

Inkwizytor zignorował mnie.

– ...pod zarzutem zamordowania swego ojca, Martino Amouteru.

– Powiedzieliście, że jeśli wstawię się za nią, puścicie ją wolno! – warknęła Violetta. – Zrobiłam to! Wstawiłam się za nią! Jest niewinna!

Znieruchomieli, gdy siostra złapała mnie za ramię. Spojrzała na mnie oczami pełnymi łez.

– Tak mi przykro, Adelinetto! – szepnęła z udawką. – Tak mi przykro... Byli na twoim tropie! Nie chciałam im pomagać...

„Ale pomogłaś”.

Odwróciłam głowę, ale sama mocno pochwyciłam jej ramię, aż Inkwizytorzy oderwali mnie od niej szarpnięciem. Chciałam zawołać: „Ocal mnie! Znajdź sposób, by mi pomóc!”, ale głos mnie zawiódł. Mnie, mi, ja. Może byłam równie samolubna jak ojciec.



Wszystko to wydarzyło się kilka tygodni temu.

Teraz już wiecie, jak się tu znalazłam i dlaczego jestem przykuta do wilgotnej ściany w celi bez okien i światła. Wiecie, czemu nie było procesu i dlaczego nie pozostał mi nikt na świecie. Wiecie, w jaki sposób dowiedziałam się o moich zdolnościach. I jak czekałam na koniec życia z krwią ojca na rękach. Jego duch dotrzymywał mi towarzystwa. Za każdym razem, gdy wybudzałam się z niespokojnego snu, widziałam, jak stoi w rogu celi i śmieje się ze mnie.

„Próbowalaś ode mnie uciec – mówi – ale cię znalazłem. Przegrałaś, a ja odniosłem zwycięstwo”.

Mówię mu, że się cieszę z jego śmierci. Odpędzam go, ale on zostaje.

Nie ma to, szczerze powiedziawszy, większego znaczenia. Jutro rano i tak umrę.

Enzo Valenciano

Gołąb przybywa późno w nocy. Ląduje na dłoni w rękawiczce. On odwraca się i wnosi ptaka do środka, a tam uwalnia niewielki skrawek pergaminu przymocowany do ptasiej nogi. Gładzi gołębia po szyi dłonią w rękawiczce spryskanej krwią i rozwija wiadomość. Patrzy na piękne, wykaligrafowane litery.

Znalazłem ją. Przybądź jak najszybciej do Dalii.

Twój wierny Połaniec

Jego twarz jest nieruchoma, ale zwija pergamin i wsuwa za pazuchę. W mroku nocy jego oczy wydają się jedynie mrokiem i cieniem.

Pora wyruszyć.

*Mysłq, że są w stanie mnie zamknąć, ale liczba zamków w drzwiach
nie ma znaczenia. Zawsze istnieją inne drzwi.
Tristan Chirsley, Złodziej, który kradł gwiazdy*

Adelina Amouteru

Roki w ciemnym korytarzu. Milkną tuż przed moją celą. Inkwizytor wpycha miskę z owsianką przez szczelinę pod drzwiami. Zatrzymuje się w ciemnej kałuży i brudna woda opryskuje jedzenie, o ile zawartość miski w ogóle na to miano zasługuje.

– Twój ostatni posiłek – stwierdza stojący po drugiej stronie Inkwizytor. Słyszę, jak odchodzi, ale rzuca jeszcze na odchodnym:

– Lepiej się najedz, mała *malfetto*. Przyjdziemy po ciebie za jakąś godzinę.

Jego kroki milkną i całkiem nikną.

W sąsiedniej celi odzywa się cichy szept:

– Dziewczę! – Słyszę i przeszywa mnie dreszcz.

– Dziewczę!

Nie odpowiadam.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl